

Tematy tygodnia

- 12 Jędrzej Winięcki, Łukasz Wójcik
Wojna z terrorem
- 14 Krzysztof Burnetko,
Anna Dąbrowska
Po co władzy specustawa?

Polityka

- 16 Malwina Dziedzic
Obrońcy życia kontratakują
- 19 Grzegorz Rzeczkowski
Miażdżone media
- 22 Rozmowa z **Bartłojem Sienkiewiczem**,
byłym szefem MSW,
o służbach pod rządami PiS
- 25 Edwin Bendyk
Groźne plemienne podziały

Spółeczeństwo

- 28 Anna Dąbrowska, Elżbieta Turlej
**Agata Kornhauser-Duda:
córka, żona, pierwsza dama**
- 32 Marcin Kołodziejczyk
Legnicki elektromagnetyzm
- 34 Joanna Gierak-Onoszko
Skażeni mową nienawiści
- 37 Adam Bogoryja-Zakrzewski
Frankowicze na bombie
- 40 Violetta Krasnowska
**AmberGold:
kto zapłaci oszukany?**

Rynek

- 42 Adam Grzeszak **Co dalej
z aferą Volkswagena**
- 45 Rafał Woś
OGLĄD I POGLĄD
Ile lewicy w prawicy
- 48 Rozmowa z **Arkadiuszem Siwko**,
nowym prezesem
Polskiej Grupy Zbrojeniowej

Świat

- 50 Marek Ostrowski,
Tomasz Zalewski
POLSKA-USA **Ciche dni**
- 53 Adam Leszczyński
**Państwowa pensja
dla wszystkich?**
- 56 Rozmowa z **Martínem Caparrósem**,
argentyńskim
pisarzem, autorem zbioru
reportaży „Głód”
- 58 Maciej Okraszewski
USA **Prezydenta
można przewidzieć**
- 60 Adam Krzemiński ESEJ
Europejski męt i zamęt



12

Co zmieni ten zamach



16

Burza w zarodku



22

Bartłoj Sienkiewicz: Kaczyński nie uznaje 25 lat wolności



86

Mad Max – apokalipsa wciąż na nowo

Historia

- 64 Jan Skórzyński
Okrągły Stół od A do Z
- 67 Marcin Król
**Portret Rzeczkowskiego
według Karpńskiego**
- 68 Anna Machciewicz
**Jak więziony Amerykanin
Warszawę projektował...**

Nauka

- 72 Agnieszka Krzemińska
**Gdzie jadali i nocowali
starożytni Rzymianie**
- 75 TECHNOECHO
- 76 Edwin Bendyk
Nasza klasa kreatywna
- 80 Stanisław Krawczyk
Przemoc wirtualna i realna

Kultura

- 86 Bartek Chaciński
**„Mad Max”:
suma wszystkich strachów**
- 89 Ryszard Wolff
Pierwsi hejterzy
- 92 Olaf Szewczyk
Prorocze wizje Lema
- 95 KAWIARNIA LITERACKA
Grażyna Plebanek
- 96 Rozmowa z amerykańskim
reżyserem **Ablem Ferrarą**
o Pasolinim, cierpieniu
i opętaniu seksem
- 99 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

Ludzie i style

- 100 Piotr Sarzyński
Szkoły mogą być ładne
- 104 Jan Błaszczak
**Hipsterzy na polskim
Greenpoincie**
- 107 Ryszard Wolff
„Sonda” jak „Top Gear”

Na własne oczy

- 116 Tekst i fotografie Marcin Szot
**Cygańskie getto
w Czarnogórze**

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 82 Afisz • 110 Passent
- 112 Hartman • 113 Tym
- 115 Fusy, plusy i minusy
- 122 Polityka i obyczaj



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Niech KOD nie pluje do zupy

Służby ochraniające prezydenta Dudę stworzyły kolejne zagrożenie dla jego życia i zdrowia, dopuszczając do zjedzenia przez niego obiadu w restauracji krakowskiego hotelu znajdującego się w kamienicy, której współwłaścicielką jest pani Kukiela – aktywna działaczka KOD. Wcześniej służby te straciły kontrolę nad ogumieniem prezydenckiej limuzyny, co – jak wiemy – wykorzystały siły wrogie Andrzejowi Dudzie, doprowadzając do pęknięcia opony. Z portalu Fronda.pl dowiaduję się, że sprawa opony skończyła się szczęśliwie dzięki interwencji Świętego Kazimierza. „Wiele wskazuje na to, że doświadczyliśmy właśnie jego wstawiennictwa i jeden z podłych czynów godzących w Głowę Państwa, który miał zostać popełniony na polskiej autostradzie, na terenie Śląska, z którym św. Kazimierz jest silnie związany, został przez Patrona Polski i Litwy udaremniony” – ujawnia publicystka portalu. Fakt, że z krakowskiego obiadu Andrzej Duda wyszedł cało, dowodzi, że św. Kazimierz ma wpływy także w Małopolsce. Gdyby nie to, mogło dojść do dramatu, np. prezydentowi mogło być coś dosypane do drinka lub ktoś nasłany przez panią Kukielę mógł mu napluć do zupy,



ewentualnie sałatka mogła być nieświeża i doprowadzić do żołądkowych sensacji powodujących, że Andrzej Duda musiałby się udać do toalety, na której drzwiach z dużym prawdopodobieństwem widniałby wulgarny napis „Andrzej D...”.

„To brak profesjonalizmu. I niepotrzebne narażanie prezydenta” – alarmują pisowskie media. A znana prawicowa blogerka zapytuje: „Czy prezydent ma świadomość, jak niebezpieczne jest stołowanie się u przeciwników politycznych?”

Nie wiem, dlaczego służby wcześniej nie rozpracowały pani Kukieli pod kątem zagrożenia, jakie może stanowić dla pierwszej osoby w państwie? Dlaczego dopiero sama Kukiela musiała się przyznać na Facebooku, że Andrzej Duda jadł obiad w jej kamienicy, dodając: „Mam nadzieję, sądząc po zadowolonej pańskiej minie, że jedzenie z mojego koryta wszystkim smakowało”. Wpis pani Kukieli oburzył prawicową opinię publiczną. „Przyznam, że nie znam podobnego przypadku w historii hotelarstwa i restauratorstwa”, ubolewa publicysta portalu wPolityce.pl, który nie ma wątpliwości, że Kukiela reprezentuje „inną kulturę”, co go nie zaskakuje, zważywszy na jej powiązania z KOD.

Trudno się dziwić, że już nie tylko Jarosław Kaczyński uważa, że prawdziwy Polak nie może być członkiem tej organizacji. Znany w patriotycznych kręgach ks. Małkowski również jest przeciw, gdyż – jak twierdzi – „przynależność do KOD nie da się pogodzić z praktyką wiary katolickiej i przyjmowaniem Komunii Świętej”. Moim zdaniem ta opinia powinna wreszcie dać Polakom do myślenia.

PROMOCJA

**Sensacyjne odkrycie
nowej planety!**

**Idealny świat
mężczyzn istnieje**



**Wprowadzono program
500+ dla każdego kibica.**



**Mieszkania z widokiem
na stadion są standardowym
rozwiązaniem.**



**Służba medyczna jest tu
na najwyższym poziomie.**

Świat obiegła niedawno poruszająca wiadomość o odkryciu nowej planety. Nareszcie wiemy na czym polega jej niezwykłość. Na planecie tej istnieją warunki do życia idealne dla mężczyzn.

Tego nikt się nie spodziewał. Już samo odkrycie nowego ciała niebieskiego jest poruszającą wiadomością, ale informacje o istniejącej tam wyjątkowej cywilizacji – to prawdziwa rewolucja!

Planeta Warka – bo tak ją nazwano – to wymarzone miejsce dla mężczyzn. Istnieją tam warunki nieporównywalnie lepsze od ziemskich. Podczas gdy na Ziemi zachodzi wiele zmian budzących niezadowolenie facetów, na tym nowo odkrytym ciele niebieskim rytm życia niezmiennie wyznaczają klasyczne męskie potrzeby.

Co jest najważniejsze na Planecie Warka? Męskie pasje i pragnienia. Dzięki powszechnej wyrozumiałości szefów, nawet praca jest tam przyjemnością. Zostawanie „po godzinach” i przepracowywanie się są surowo wzbronione, a modelu służbowego auta pozazdrościć mogliby nawet kierowcy Formuły 1.

Idealne własne „M”

Brak wolnego czasu? Takie zjawisko tam nie istnieje. Na Planecie Warka zastosowano szereg praktycznych udogodnień, które czynią życie jej mieszkańców wręcz nieprzwykście wygodnym.



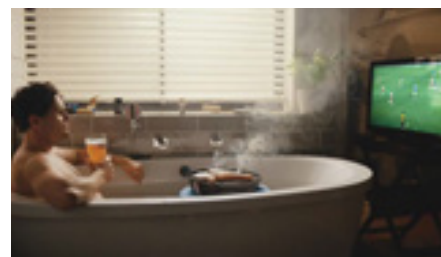
Czy odkrycie Planety Warka oznaczać będzie wielką „emigrację” mężczyzn? - *Jasna sprawa, że jeśli to tylko byłoby możliwe, to chciałbym się tam znaleźć* - mówi Jarek (30 l., pracuje w restauracji).

**Robot-odkurzacz,
który chłodzi
i rozwozi piwo.**

– *Kto by nie chciał zamieszkać w domu z widokiem na murawę* – śmieje się. Kiedy słyszy, że na Planecie Warka czwartki z Ligą Europy UEFA są ustawowo wolne od pracy – nie waha się ani chwili: *Zabieram kumpli i lecę!*

Na Planecie Warka uruchomiono specjalny portal newsowy planetawarka24.

W najnowszym wydaniu m.in.: o programie 500+ na każdego kibica i wyroku dla wynalazcy parówek sojowych. Więcej na www.planetawarka.pl



**Dodatkowy kran z zimnym piwem dla
chętnych jest montowany w wannie.**

WARKA

Wiatr został posiany



Jerzy Baczyński

O projektowanej ustawie antyterrorystycznej piszemy, że jest to mieszanka propozycji potrzebnych, zbędnych i niepokojących (s. 14). I będzie wokół tego kolejna awantura – być może Komisja Wenecka powinna się już przemieścić na stałe do Polski – bo organizacje obrony praw człowieka i opozycja boją się, że broń na terrorystów może być bez trudu użyta przeciwko politycznym oponentom. Jeśli „zdarzeniami terrorystycznymi” mogą być „działania wymierzone w państwo i społeczeństwo”, a o tym, co jest terrorystycznym zagrożeniem, decydować będzie szef ABW (czyli w praktyce jego zwierzchnik Mariusz Kamiński), to oczywiście można wyobrazić sobie delegalizację demonstracji czy inwigilację podejrzanych „środków antypolskich” (czyli antyrządowych). Załóżmy – jak twierdzą politycy PiS – że te obawy są przesadne i histeryczne. Czy nie powinno to jednak choć trochę dać do myślenia?

Może gdyby doradca prezydenta ds. bezpieczeństwa (!) nie nazywał demonstracji KOD putinowską „wojną hybrydową”, obawy przed ograniczeniem wolności demonstracji byłyby mniejsze? Gdyby tzw. ustawę inwigilacyjną skontrolował Trybunał Konstytucyjny, dziś może nie byłoby tylu protestów przed poszerzeniem uprawnień służb specjalnych? Gdyby prokuratorem generalnym nie był Zbigniew Ziobro, a szefem tajnych służb pan Kamiński, nie ległyby się podejrzenia, że przed jakąś manifestacją KOD zadzwoni anonim z informacją, że będzie podłożona bomba, a więc trzeba odwołać zgromadzenie? Takie alarmy bywały i w przeszłości, normalnie należałoby je traktować poważnie, ale kto uwierzy, że to nie jest prowokacja? Problem jest jeden: brak zaufania.

Odkąd nowa ekipa objęła władzę, powtarzamy, że arogancki sposób uchwalania prawa i prowokacyjne nominacje personalne, wpisywanie do ustaw przepisów wyłączających służby specjalne czy prokuraturę spod zewnętrznej kontroli oraz przyszłej odpowiedzialności czy próba sparaliżowania Trybunału muszą rodzić niepokój co do intencji tej władzy. Widać, że ostrzą narzędzia, szykują jakieś prawne kastety i pałki – niby na razie nic się nie dzieje i może ich nie użyją, ale po co to robią?

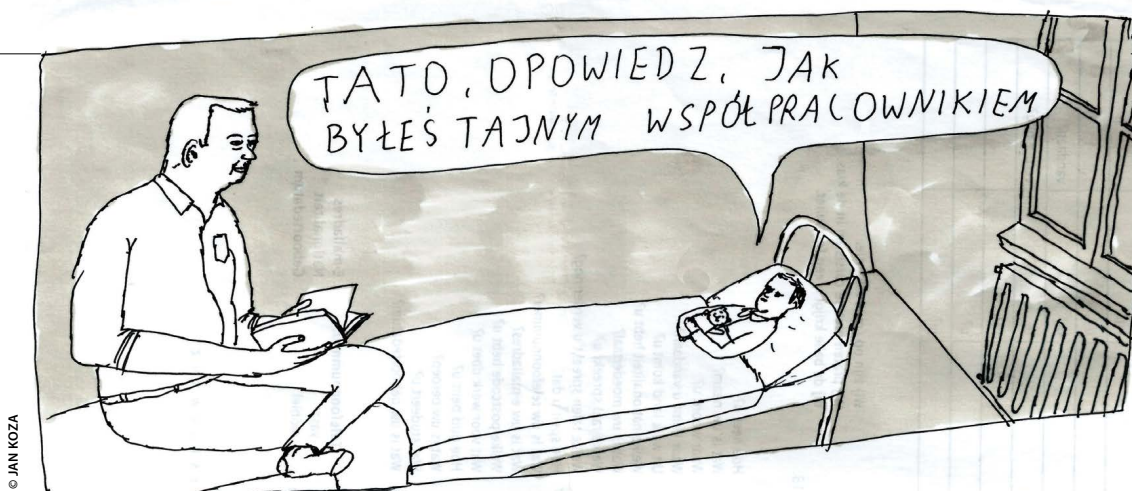
Kiedy po upadku PRL nieoczekiwanie do władzy powrócili Ktzw. postkomuniści, ostrzegano ich, że będą pod szczególnym nadzorem, bo „mniej im wolno”. W podobnej sytuacji znalazł się PiS: po ekscesach rządów 2005–07, aktach agresji wobec różnych środowisk, licznych przypadkach nadużycia władzy (za to wszak Mariusz Kamiński został skazany, choć ułaskawiony) PiS, poza ścisłym gronem zwolenników, miał zszarganą reputację. Kampania wyborcza tamten wizerunek partii ułagodziła. Po tym jednak, co się zdarzyło od wyborów, wróciły, i to z nawiązką, wszystkie stare obawy i podejrzenia. Neo-PiS przybrał postawę pamiętnego szatniarza z „Misia” według Stanisława Tyma: „Nie mamy pańskiego płaszcza i co pan nam zrobi?”. Otóż właśnie: na pozór nic. Ale jeśli się atakuje instytucje państwa, łamie konstytucję, pomija wielomilionowymi grupami obywateli, to sytuacja będzie się mścić.

W dzisiejszym świecie i w naszym jego regionie żadne państwo nie może funkcjonować tylko w oparciu o przymus – władza musi mieć jakiś szacunek, powagę, zaufanie ze strony własnych obywateli i zewnętrznych partnerów. Brak Trybunału Konstytucyjnego jest oczywistym zagrożeniem dla wolności obywatelskich, ale także dla rządu. Niepewność prawna będzie odstraszać inwestorów (już to się dzieje), dewastując romantyczne plany ministra Morawieckiego. Brak zaufania do odpowiedzialności, rozważli i umiaru ministra obrony będzie dla naszych sojuszników argumentem przeciwko daniu mu do ręki niebezpiecznej broni. Połajanki wobec urzędników, polityków i instytucji Unii Europejskiej rodzą po tamtej stronie nieufność wobec nowego rządu jako wiarygodnego, wartościowego partnera. Więc jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.

Każda zapowiadana zmiana, nawet jeśli sensowna, będzie rodzić opór, bo z pazerności personalnej można odczytać, że nie chodzi o sprawę, ale o swoich. Podważając zaufanie do własnych intencji, władza, jak magnes, ściąga na siebie kłopoty. W teoriach pisologicznych powraca ostatnio hipoteza, że „zapłaczą się we własne sznurowadła”; pootwierają tyle frontów, że sami zaczną do siebie strzelać (jak już się dzieje w mediach – s. 19); społeczna nieufność przerodzi się w masowy bierny opór, z którym lepsi od PiS nie dawali sobie rady. Fakt, rzucone przez prezesa partii propozycje jakichś rozmów z opozycją są odbierane tak jak można się było spodziewać – jako tzw. ściema. Nikt nie ma zaufania do człowieka niepoahamowanego w ponizaniu opozycji. Nawet jeśli kiedyś PiS naprawdę będzie chciał się porozumieć z przeciwnikami, odbije się od muru, który zbudował.

Jest takie porzekadło: „kto sieje wiatr, ten zbiera burzę”. Są już pierwsze pomruki nadciągającej burzy, ale nie widać, aby powstrzymało to ekipę przed radosnym robieniem wiatru.

Jan Koza



W szóstą rocznicę katastrofy obchody zaplanowano na 18 godzin



© MACIEJ ŁUCZNIŃSKI/REPORTER

Nie będzie marszu miliona

Badania opinii zniechęciły PiS. Marsz poparcia dla rządu przeniesiono na maj

W szóstą rocznicę katastrofy smoleńskiej, pierwszą po odzyskaniu Pałacu Prezydenckiego przez PiS, partia miała zorganizować marsz miliona. Jednak na nic nawoływania na Facebooku Krystyny Pawłowicz: „Przybądźcie 10 kwietnia, w niedzielę, z najdalszych zakątków Polski, by pokazać targowicy i zagranicy, że Polska ma swoich obrońców (...) Zobaczymy, kogo jest więcej, Polaków, czy zdrajców”. Nie przybędą, a raczej regionalni szefowie partyjni nie zwożą ich do Warszawy, bo przy Nowogrodzkiej uznano, że się to partii nie opłaca. – *Mamy sygnały podparte badaniami, że połączenie manifestacji poparcia dla rządu z rocznicą katastrofy smoleńskiej nie jest najlepszą drogą, nie doda nam poparcia. Zaostrenie kursu smoleńskiego obniża naszą popularność. Chcemy wykorzystać słabość PO, to, że jest zajęta sama sobą, i pokazać naszą umiarkowaną twarz. Chcemy odrobić trochę strat sondażowych* – mówi osoba związana z centralą PiS przy Nowogrodzkiej. W tę koncepcję wpisuje się przedświąteczny apel prezesa PiS: „abyśmy nie prowadzili, przynajmniej do momentu, w którym zakończy

się wizyta Ojca Świętego w Polsce, ostrych walk politycznych”. Marszu miliona więc nie będzie, ale słychać za to, że marsz poparcia dla rządu, oderwany od smoleńskiego kontekstu, odbędzie się w maju.

Scenariusz obchodów szóstej rocznicy jest podobny do tego z lat ubiegłych. Rozpoczną się rano mszą w intencji ofiar w kościele seminaryjnym przy Krakowskim Przedmieściu. A o godz. 8.41 przed Pałacem Prezydenckim zaplanowano apel pamięci. Wyczytane zostaną nazwiska wszystkich ofiar. Przez cały dzień na scenie przed Pałacem Prezydenckim będą wyświetlane filmy poświęcone pamięci ofiar i katastrofie. Prezes PiS odsłoni tablicę upamiętniającą Lecha Kaczyńskiego. Późnym popołudniem do zgromadzonych ma przemówić Andrzej Duda, ale najbardziej wyczekiwane jest wieńczące obchody przemówienie prezesa PiS. Ciekawe, czy w związku z polityczną potrzebą wyciszenia smoleńskich emocji powstrzyma się przed stwierdzeniem, że jego brat poległ pod Smoleńskiem? (DAB.)

POLITYKA w kioskach droższa o 1 zł. W prenumeracie tradycyjnej i cyfrowej bez zmian

Od najbliższego wydania POLITYKA będzie na stałe kosztować 6,90 zł. Ostatni raz podnosiliśmy cenę egzemplarzową naszego tygodnika w 2013 r. Zwiększenie ceny POLITYKI nigdy nie było i teraz też nie jest łatwą decyzją. Dokonałiśmy skrupulatnego przeglądu naszych wydatków, wprowadziliśmy oszczędności i ograniczenia budżetowe. Do podjęcia decyzji o podwyżce ceny skłoniło nas ostatecznie kilka okoliczności.

Po pierwsze, od czasu ostatniej podwyżki stopniowo, ale niezmiennie, rosły koszty zakupu papieru (stanowiące ok. 2/3 wszystkich wydatków związanych z drukiem tygodnika) i cena kolportażu. Po drugie, pomimo wysiłków nieustannie podejmowanych przez nasze Biuro Reklamy, w ostatnich trzech latach spadały wpływy ze sprzedaży ogłoszeń, dzięki którym byliśmy w stanie utrzymywać cenę POLITYKI na stałym poziomie. Zjawisko stopniowego odpływu reklam dotyczy całej prasy drukowanej, ale w tym roku mamy do czynienia z sytuacją szczególną: nieprzewidywalność polskiej polityki sparaliżowała rynek reklamowy; ubytki przychodów sięgają kilkudziesięciu procent; zaczynają też być stosowane nie merytoryczne, ale polityczne kryteria wyboru partnerów. Jako pismo nierządowe doświadczamy już rozmaitych trudności i obstrukcji, a spodziewamy się tylko pogorszenia. I po trzecie wreszcie: chcąc zachować poziom, jakość i niezależność pisma, musimy bronić jego niezależności finansowej. Liczymy, że w obecnych nieprzyjemnych czasach Państwo, nasi Czytelnicy, będziecie nas w tym wspierać.

Dla wszystkich, dla których podwyżka ceny egzemplarzowej będzie zbyt dotkliwa, jeszcze przez kwartał pozostawiamy cenę prenumeraty wydania drukowanego na dotychczasowym poziomie. Zachęcamy też nieustająco do korzystania z Polityki Cyfrowej. Przy wykupieniu rocznego dostępu w cenie 265 zł pojedyncze wydanie kosztuje nieco ponad 5 zł.

WYDAWNICTWO POLITYKA

Dekomunizacja wiecznie żywa

Samorządy będą miały 12 miesięcy na usunięcie z przestrzeni publicznej nazw upamiętniających osoby, organizacje, wydarzenia i daty symbolizujące komunizm

W projekcie ustawy o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego zapisano, że „za propagujące komunizm uważa się także nazwy odwołujące się do osób, organizacji, wydarzeń lub dat symbolizujących represyjny, autorytarny i niesuwerenny sys-

tem władzy w Polsce w latach 1944–1989”. Zgodnie z projektem zmiana nazwy na podstawie ustawy nie będzie miała wpływu na ważność dokumentów zawierających dane dotychczasowe; np. dowód osobisty, mimo zmiany nazwy ulicy, przy której mieszka legitymująca się nim osoba,

będzie ważny, dopóki nie upłynie jego termin ważności. Jak zaznaczono w uzasadnieniu projektu, wejście ustawy w życie będzie wiązało się z kosztami dla budżetu państwa w postaci zmniejszenia dochodów (spowodowanego zwolnieniem z opłat) oraz zwiększeniem wydatków związanych z wymianą dokumentów. Samorządy też poniosą koszty wymiany dokumentów, a ponadto wydatki na zmianę tablic z nazwami ulic. Według IPN w Polsce może być jeszcze od 1200 do 1400 nazw miejsc, które upamiętniają system komunistyczny. (M.Z.)



TYDZIEŃ W POLITYCE WEDŁUG PARADOWSKIEJ



Festiwal absurdu

Niespodziewanym apelem o spokój i dialog prezes Kaczyński zrzucił na barki marszałka Kuchcińskiego wielki ciężar

Przez kilka dni spora część opinii publicznej ekscytowała się, a nawet oburzała posadą, jaką w spółce Skarbu Państwa dostała pani Patrycja Kotecka-Ziobro. Po tylu zmianach kadrowych na wszystkich szczeblach i we wszystkich sferach stanowisko szefowej marketingu dla osoby, która ma doświadczenie i nie do zakwestionowania polityczne wpływy, aż tak dziwić nie powinno. Ta ekipa z nepotyzmu uczyniła swój znak firmowy, nie wstydzi się go, jest nawet z tej praktyki dumna. Pozwólcie nam pracować – apeluje sama pani premier. Być może pani Kotecka-Ziobro dostała zresztą posadę poniżej swych możliwości, może wykazała się skromnością? W dodatku kto wie, czy na stanowisko, jakie otrzymała, nie nadaje się o wiele lepiej niż jej mąż Zbigniew Ziobro na urząd ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego? W każdym razie wiele jego wypowiedzi i działań zdaje się świadczyć, że pod względem kwalifikacji prawniczych wypada bardziej niż marnie. Usprawiedliwieniem może być jedynie to, że przecież nie został ministrem, by popisywać się wiedzą. Bywają sytuacje, że wiedza przeszkadza, i to jest chyba ten przypadek.

Obecnie raz wolniej, a raz szybciej przestają działać różne instytucje, w ich miejsce natomiast powstają lub mają dopiero powstać zespoły, grupy, podkomisje itp. Smoleńskie śledztwo na przykład prowadziła dotychczas po prostu prokuratura wojskowa, ale właśnie jest likwidowana. Smoleńskich śledczych na wszelki wypadek, jeszcze przed likwidacją, rozesłano do różnych, odległych od Warszawy, jednostek. Pobyt w stolicy czyni prokuratora, zwłaszcza wojskowego, rutyniarzem i trzeba go na poligonie odświeżyć – wyjaśnił rzecznik MON. Zamiast prokuratorów prowadzących śledztwo od lat i znających wszystkie materiały mamy więc powołaną przez ministra Ziobro specjalną grupę prokuratorów, która będzie coś badać. Nie bardzo zresztą wiadomo co. Sygnały są różne: od niekoniecznie spodziewanych wizyt u ekspertów, którzy wydali opinie niezbyt się obecnej władzy podobające (choćby w sprawie obecności generała Błasika w kokpicie tupolewa), po oświadczenia, że specgrupa najpierw przejrzy i oceni materiały, a potem będzie „kontynuować śledztwo w ramach istniejących możliwości dowodowych”. Brzmi to dość tajemniczo. W specgrupie zdecydowanie przeważają nowi, niemający o całym postępowaniu i zgromadzonych materiałach pojęcia, a przecież było ono praktycznie ukończone i na dobrą sprawę nadawało się do umorzenia. Teraz będzie się wszystko od początku rozgrzebywać.

Oczywiście w kluczowej smoleńskiej kwestii mamy jeszcze specjalną podkomisję w MON, też złożoną z osób, które w Smoleńsku nie były i których relacja z grupą prokuratorów ministra Ziobry nie została określona. Określone jest tylko zadanie: udowodnić, że tupolew rozpadł się 18 m nad ziemią, bo jedyne, co wykluczono, to z pewnością obecność brzozy. Wszystkie inne wersje są dopuszczalne. Podkomisja zastępuje normalną komisję do badania wypadków lotnictwa wojskowego, a może i zastępuje wszystkie inne komisje (tego też nie wyjaśniono). Wiadomo, że ma pracować intensywnie, bo wyjaśnienie tej katastrofy jest sprawą honorową Wojska Polskiego (ciekawe, dlaczego od dążenia do prawdy praktycznie odsunięto wojskowych?). Wiadomo jednak również, że przyjęte ustalenia nie będą miały żadnego znaczenia, oprócz propagandowego oczywiście. Tu sama wola polityczna już nie wystarczy. Nie uzna ich żadne gremium zawodowo badające katastrofy lotnicze, żadna międzynarodowa organizacja, w świetle prawa żadne z tych ustaleń nie będzie miało znaczenia. No, chyba że napiszemy sobie naszą własną specustawę, pozwalającą na ściganie tych, których akurat ze względów politycznych chce się

ścigać, lub przynajmniej uzasadniająca stawianie kolejnych pomników, instalacji i tablic ku czci „poległych”. A przecież to nie koniec. Mamy jeszcze zdeorientowaną ekipę, która już zapowiedziała premierę filmu „Smoleńsk” i nagle z „przyczyn technicznych” ją odłożyła. Trwa ustalanie liczby wybuchów?

Także Trybunałem Konstytucyjnym zajmie się specjalny zespół ekspertów, co zapowiedział właśnie marszałek Sejmu, zaniepokojony tym, że Trybunał „lekceważy wolę Narodu – Suwerena”, czyli Sejmu. Przed lekceważeniem tej woli ma Trybunał uchronić jakiś zespół (najwybitniejsi eksperci już się zresztą w tej sprawie gremialnie wypowiedzieli i marszałkowi raczej nie pomogą), który będzie nad czymś pracował, ale też nie bardzo wiadomo, nad czym. Absurd goni absurd. Pomysł rzucił kiedyś sam prezes Kaczyński, ale go nie doprecyzował, i najwyraźniej marszałek Kuchciński też ma z tym problem. Rzecz więc jak zwykle jest niejasna. Oznajmiono tylko, że w skład zespołu nie mogą wchodzić politycy i sędziowie. Nad politycznym kompromisem ma się pracować bez polityków? Co naprawdę pożytecznego mógłby zrobić marszałek Sejmu? Na początek wezwać panią premier, aby wykonała swój w gruncie rzeczy techniczny obowiązek i opublikowała wyrok TK, tym samym przerywając serial wypowiedzi, kto ma prawo oceniać i podważać orzeczenia TK. Serial, który nabral już charakteru wyścigu, kto powie największe głupstwo.

Tego pomysłu marszałkowi Sejmu jednak prezes PiS na razie nie podsunął. Nie jest nawet powiedziane, czy nie opóźnił wejścia w życie terminu powołania owej grupy ekspertów mających się zająć Trybunałem. W trybie pilnym marszałek dostał bowiem zlecenie skrzyknięcia tuż po świętach wszystkich sił politycznych w celu wypracowania politycznego spokoju, zaprzestania walk, a zwłaszcza przenoszenia polskich sporów poza granice kraju, przynajmniej do czasu zakończenia wizyty papieża Franciszka. Tym niespodziewanym apelem o spokój i dialog prezes Kaczyński zrzucił na barki marszałka wielki ciężar. Dotychczas marszałek Kuchciński nie dawał się poznać jako zbyt radykalny mówca, polemista, posiadacz błyskotliwych i samodzielnych pomysłów politycznych. Ten ciężar brali na siebie prezes, prezydent, a ostatnio coraz dzielniej stająca do walki pani premier. A teraz? Nie uda się, to będzie na Kuchcińskiego? Jak widać festiwal absurdów trwa. Szczęśliwie od razu prezes wyznaczył datę graniczną owego spokoju – do końca lipca. Ma nadzieję, że do tego czasu do reszty wszystko pozamiata?

Jakie kieszonkowe

Młodzieżowy budżet stanowi głównie kieszonkowe, choć starsza młodzież coraz częściej ma także dochody z pracy dorywczej lub stałej – wynika z raportu „Aktywność finansowa dzieci i młodzieży w Polsce” przygotowanego na zlecenie NBP. Z badania, w którym wzięło udział 1,8 tys. uczniów w całej Polsce, wynika, że uczęszczający do VI klasy szkoły podstawowej otrzymują od rodziców średnio 87 zł kieszonkowego, uczeń ostatniej klasy gimnazjum – ok. 120 zł, a uczeń przedostatniej klasy szkoły ponadgimnazjalnej 157 zł. (M.Z.)



© DAREK REDDOS/REPORTER

Kościół bardziej miłosierny

Coraz więcej katolickich kobiet idzie do konfesjonatu po rozgrzeszenie grzechu aborcji

Papież Franciszek z okazji Roku Miłosierdzia Bożego nadał każdemu kapłanowi przez cały kościelny rok (trwa od 8 grudnia do 20 listopada tego roku) władzę rozgrzeszania aborcji. Do tej pory możliwość rozgrzeszenia przerywania ciąży mieli tylko zakonnicy z zakonów żebraczych (m.in. franciszkanie), spowiednicy diecezjalni. Skutecznie wyspowiadać się też można było u innych kapłanów, ale tylko w czasie parafialnych misji i rekolekcji, także na okoliczność spowiedzi generalnej, czyli obejmującej dłuższy okres życia. – *Mogę powiedzieć tyle, że w czasie kończącego się właśnie Wielkiego Postu wyspowiadałem kilka kobiet z tego grzechu, wcześniej nie miałem takiego prawa. Kara ekskomuniki została z nich po wypełnieniu warunków spowiedzi zdjęta* – opowiada warszawski kapłan. Ma nadzieję, że więcej kobiet, które będą miały potrzebę wyspowiadania się z tego grzechu, skorzysta w tym roku z tej szansy. Grzech aborcji może być odpuszczony nie tylko kobiecie, która poddała się temu zabiegowi, ale także wykonującym go lekarzom, całemu personelowi medycznemu i innym osobom, które się do tego przyczyniły.

W niektórych mediach pojawiła się fałszywa informacja, że z aborcji może rozgrzeszać tylko 1140 Misjonarzy

Miłosierdzia z całego świata, mianowanych przez papieża Franciszka w lutym, z czego 76 to polscy duchowni.

– *My otrzymaliśmy od Ojca Świętego na ten rok władzę rozgrzeszania grzechów zarezerwowanych dla Stolicy Apostolskiej w czterech przypadkach: profanacja Najświętszego Sakramentu, przemoc wobec Ojca Świętego (fizyczna), rozgrzeszenie współnika w grzechu przeciwko VI przykazaniu Dekalogu (nie cudzołóż), zdrada tajemnicy spowiedzi. Z czego dwa ostatnie dotyczą księży* – mówi o. Dariusz Nowicki z diecezji gnieźnieńskiej.

Co oznacza rozgrzeszenie współnika w grzechu przeciwko VI przykazaniu? – *Jeśli ksiądz cudzołoży, a potem rozgrzesza osobę, z którą grzeszył, to poza cudzołóstwem dopuszcza się ciężkiego grzechu, którym jest udzielenie tego rozgrzeszenia* – mówi o. Nowicki. Przyznaje, że od początku Wielkiego Postu miał już kilka takich spowiedzi. Do tej pory w tych czterech sprawach należało prosić o rozgrzeszenie Stolicę Apostolską, co trwało wiele miesięcy, a czasami nawet lat. Teraz można uzyskać rozgrzeszenie u jednego z Misjonarzy Miłosierdzia. Na stronie Konferencji Episkopatu Polski można znaleźć listę i kontakty do nich. (DAB.)

Słabi doktoranci

Liczba doktorantów w ostatnich latach wzrosła. Jednak niewiele ponad 40 proc. z nich zdołało się obronić.

Spośród 261 zbadanych przez NIK absolwentów studiów doktoranckich z lat 2013–14, jedynie 108 (ok. 41 proc.) uzyskało stopień doktora. W ostatnich latach (2006–13) liczba uczestników studiów doktoranckich wzrosła o 40 proc., przy czym dotyczy to głównie uczestników stacjonarnych studiów doktoranckich, które są finansowane lub współfinansowane ze środków publicznych – czytamy na stronach NIK. Kontrolerzy zauważyli, że wraz ze wzrostem liczby uczestników studiów doktoranckich spadła liczba pracowników naukowo-dydaktycznych zatrudnionych w uczelniach publicznych lub instytutach naukowych na stanowiskach asystentów (jest to inna możliwość uzyskania stopnia naukowego doktora). W ocenie NIK niekorzystny wpływ na skuteczność kształcenia na studiach doktoranckich mają: łagodne kryteria rekrutacji umożliwiającej przyjęcie znacznej liczby osób, zbyt mało zajęć związanych z metodyką prowadzenia badań naukowych oraz niewielka oferta zajęć fakultatywnych rozwijających umiejętności zawodowe. Czynnikiem dodatkowo demotyującym doktorantów jest niepewna perspektywa zatrudnienia. Badania potrzeb polskiej gospodarki nie wykazują, aby pracodawcy byli szczególnie zainteresowani zatrudnianiem osób ze stopniem naukowym doktora. (M.Z.)

REKLAMA

BO ŻYCIE JEST CZASEM ZBYT KRÓTKIE...

 **Małopolskie Hospicjum dla Dzieci**
ORGANIZACJA POŻYTKU PUBLICZNEGO

www.mhd.org.pl

PODARUJ SWÓJ 1% KRS 0000249071





Pas szahida zamiast bomb w samochodzie

Zdrożęj podróże lotnicze, ubezpieczenia i masowe imprezy

Dzisiaj w Europie zamiast bomb w samochodach, jak 30 lat temu, najczęściej wybuchają bomby pułapki podłożone w różnych miejscach albo w powietrze wysadzają się sami bojownicy. Zazwyczaj są to islamscy terroryści, którzy stosują tzw. pasy szahida, czyli pasy albo kamizelki wypełnione materiałami wybuchowymi. W odróżnieniu od terroryzmu, którego symbolem w latach 70. czy 80. była m.in. północnoirlandzka IRA i baskijska ETA, które przeprowadzały zamachy na konkretne osoby i obiekty, dziś zamachowcy specjalnie wybierają zatłoczone okolice dworców kolejowych, jak w Ankarze, sale koncertowe, jak w Paryżu, czy terminale lotnicze, jak teraz w Brukseli, żeby zabić jak najwięcej osób. W ostatnim zamachu zginęło 31 osób, a blisko 300 jest rannych, w październiku zeszłego roku w Ankarze zginęło ponad 100 osób, a 400 odniosło rany, a w listopadzie w Paryżu ofiar też była ponad setka i trzy razy tyle rannych. Przeprowadzony przez IRA w grudniu 1983 r. zamach przed domem towarowym Harrods zabił w sumie

5 osób i zranił nieco ponad 90, a najkrwawszy zamach ETA w garażu centrum handlowego w Barcelonie zabił 22 osoby.

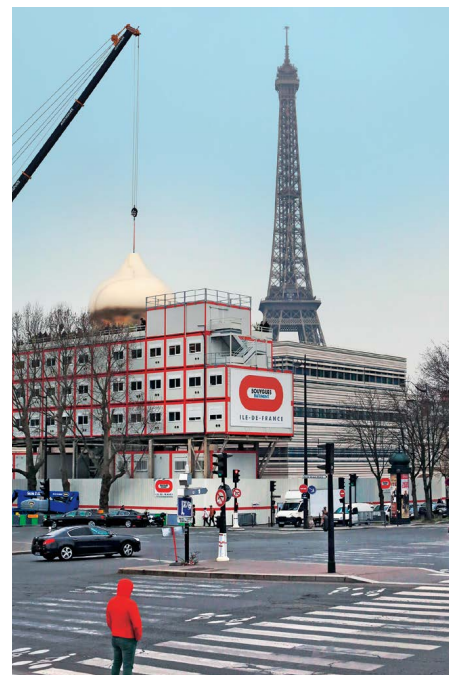
Współczesne zamachy są więc bardziej masowe. Rosną zatem koszty naszego bezpieczeństwa. Zapewnienie ochrony na lotniskach i wokół nich jeszcze przed atakami na World Trade Center stanowiło 8 proc. wszystkich wydatków, jakie ponosiły porty lotnicze. Dziś jest to już 16 proc., a po ostatnich zamachach zapewne będzie jeszcze więcej. Zdrożęj podróże lotnicze, ubezpieczenia i obsługa masowych imprez. Więcej będzie też bramek kontrolnych i miejsc, w których będą sprawdzać nas i nasze torby. Aplikacje na telefonach komórkowych i funkcje na Facebooku, informujące znajomych o tym, czy jesteśmy bezpieczni, są coraz bardziej powszechne, a ludzie zamiast „wesołych” już dziś życzą sobie głównie „bezpiecznych świąt”.

O następstwach zamachów w Brukseli – s. 12.

Kopuły przyjaźni

Na nową cerkiew mówi się w Paryżu „Święty Władimir”

Pierwsza złota kopuła, mierząca 11 m, zwieńczyła właśnie budowaną tuż nad Sekwaną – i finansowaną przez Rosję – cerkiew Świętej Trójcy. Będą takie jeszcze cztery, całość ma być gotowa w październiku, stanowiąc „pomnik historycznych, kulturalnych i duchowych więzów między oboma narodami” – jak to ujmuje ambasador Aleksander Orłow. Od początku, czyli od 2007 r., sprawa była rozgrywana na szczelnie pałaców prezydenckich. Zielone światło zapalił Nicolas Sarkozy; mówiono, że to cicha nagroda za zamówienie we francuskich stoczniach dwóch Mistrali, wcześniej o prestiżową działkę bój toczyła także Arabia Saudyjska i Kanada. Na co dzień postępy prac śledzi osobiście prezydent Putin. Zresztą na nową cerkiew



mówi się potocznie w Paryżu „Święty Władimir”. W konkursie wzięło udział 444 architektów, zwyciężył Hiszpan z rosyjskimi korzeniami Manuel Nuñez Yanowsky, ale jego projekt został przez miasto odrzucony jako zbyt ostentacyjnie odstający od otoczenia, czytając: gigantomański. W sukces przyszedł francuski architekt Jean-Michel Wilmotte, przeprojektował i doprowadził rzecz do finału. No może niezupełnie: w czerwcu 2015 r. rękę na działkę, jako na majątku rosyjskim, położył francuski wymiar sprawiedliwości, wykonując haski wyrok w sprawie Jukosu Michaiła Chodorkowskiego, a udziałowcy koncernu żądają przed sądem wstrzymania budowy. Chyba będzie musiała interweniować Święta Trójca.

Ocieplanie Białorusi

Polska próbuje zbliżyć się do Białorusi. Szlak przeciera minister Witold Waszczykowski. Jeszcze niedawno zapowiadał, że chciałby do Alaksandra Łukaszenki pojechać z którymś ze swoich skandynawskich odpowiedników, ale w Mińsku występował sam, co może wskazywać na wyobcowanie pisowskiej dyplomacji. Waszczykowski przywiózł spory bagaż symboliczny, dowód polskiej asertywności i pamięci. Przez dwa dni spotykał się z członkami białoruskiej opozycji i przedstawicielami Polaków z Grodzieńszczyzny, odwiedzał kościoły i składał wieńce, m.in. w Kuropatach, ignorowanym przez reżim miejscu stalinowskich zbrodni.

Właśnie historia i sprawy Polaków zdominowały rozmowy ministra Waszczykowskiego z Łukaszenką. Białoruski prezydent lubi przyjmować każdego wysłannika Zachodu, ale od razu zapowiedział, że nie zamierza wybierać między Unią a Rosją. Jego asekurantwo jest zrozumiałe, przykłady Krymu i Donbasu pokazały, że również białoruska państwowość i osobisty los Łukaszenki zależą od humoru Władimira Putina. Niemniej Białorusi potrzebni są nowi partnerzy. Polska chciałaby tę lukę wypełnić i na początek uruchomić mały ruch graniczny, mimo że Łukaszenka widzi w tym sposób na wydrenowanie kraju z twardej waluty.



Chińczyk w dom

Václav Havel tak by Chińczyków nie witał

Do czego to podobne, żeby chińskimi flagami dekorować lotnisko im. Václava Havla? – pytali czescy publicyści, widząc przygotowania do odwiedzin w Pradze prezydenta Chińskiej Republiki Ludowej Xi Jinpinga. I przypominali, że przecież nieżyjący prezydent Czechosłowacji i Czech gorąco i otwarcie wspierał Tybetańczyków. Havel wielokrotnie rozmawiał z Dalajlamą, którego też kilkakrotnie gościł w Pradze. Zawsze spotykało się to z niechęcią tej części politycznej elity, którą w kontaktach z Pekinem interesowały głównie pieniądze. Havel był nieugięty i mimo potężnych nacisków robił swoje.

Elity rządzące dziś krajem mają to dziedzictwo za nic. Na cześć Xi Jinpinga całą drogę z lotniska do centrum miasta udekorowano flagami czeskimi i chińskimi, na ulicach zawisły billboardy z pozdrowieniami „dostojnego gościa” w dwóch językach. Choć prasa była pełna drwin z tego luzosostwa, władze nic sobie z tego nie robiły. Najważniejsze było podpisanie umowy o strategicznym partnerstwie między Republiką Czeską a Chinami oraz memoranda o współpracy w dziedzinie inwestycji i finansów.

Znów Fujimori, teraz córka

Keiko Fujimori będzie walczyć o peruwiańską prezydenturę z wnukiem polskich Żydów

Peru przeżywa déjà vu: kandydatem z największym poparciem przed wyborami 10 kwietnia jest Fujimori. Tyle że Keiko – córka Alberto, rządzącego już krajem w latach 1990–2000. Prezydentura jej ojca szybko przerodziła się w autorytarną dyktaturę naznaczoną wojną domową z maoistycznym Świetlistym Szlakiem, podczas której zginęło 30 tys. osób, a Indianki z prowincji poddawano sterylizacji. Przywódca upadł ostatecznie z powodu afery korupcyjnej (w czasie jego rządów z budżetu wyparowało 600 mln dol.) i obecnie odsiaduje wyrok 25 lat więzienia za łamanie praw człowieka.

Keiko kojarzy się z tamtymi czasami, bo po głośnym rozwodzie rodziców już na początku rządów ojca zaczęła oficjalnie pełnić funkcję pierwszej damy. Ale publicznie odcięła się od zbrodni jego reżimu, złagodziła ultrakonserwatywne wcześniej poglądy i przy każdej okazji przypomina, że Alberto świetnie radził sobie z problemami gospodarczymi. W kraju, gdzie każdy kolejny prezydent był postrzegany jako nieudacznik, to wystarczy: Fujimori popiera w sondażach co trzeci wyborca, a po tym jak komisja wyborcza zdyskwalifikowała na początku miesiąca jej głównego kontrkandydata, Keiko wydaje się niezagrożona. Najprawdopodobniej w drugiej turze zmierzy się z Pedro Pablo Kuczynskim, wnukiem polskich Żydów.



Datki na dziatki

W Polsce na dniach rusza program 500 plus, i rodziny z więcej niż jednym dzieckiem zaczynają dostawać miesięcznie na każde drugie i następne dziecko po 500 zł (117,5 euro). Gotówkę dostaną też rodzice jedynaków, ale tylko ci najubożsi. W krajach UE próg dochodowy obowiązuje również na Cyprze, w Bułgarii, Chorwacji, Czechach, Rumunii, Słowenii i we Włoszech. W reszcie unijnych krajów państwo wspiera rodziców niezależnie od wysokości pensji. I tak np. w Niemczech zasiłki na dzieci wypłacane są za każde dziecko do 18.

albo do 27. roku życia, jeśli nadal się uczy. Na pierwsze i drugie dziecko rodzice dostają miesięcznie 184 euro, na trzecie 190 euro, a na czwarte i więcej 215 euro. Dodatkowo osoby w trudnej sytuacji mogą wystąpić o 250 euro jednorazowego becikowego.

W Finlandii, oprócz miesięcznej zapomogi, matki zaraz po porodzie dostają pakiet macierzyński, który zawiera m.in. ubranka dla noworodka, pieluchy oraz pomoce do karmienia. A w Portugalii na każde dziecko pomiędzy 6. a 16. rokiem życia co roku we wrześniu dostaje się od 30 do 70 euro szkolnej wyprawki. Jednorazowe becikowe, wypłacane oprócz comiesięcznego zasiłku,

obowiązuje m.in. na Słowacji i Węgrzech, w Belgii, Luksemburgu, Estonii i we Francji, w której podobnie jak w Polsce zachęca się do posiadania liczniejszego potomstwa. Tyle że we Francji za drugie dziecko dostaje się 130 euro, za trzecie 296, a za każde następne 160 euro miesięcznie. Oprócz tego rodzice z trójką dzieci otrzymują wysokie dodatki rodzinne oraz specjalne zapomogi na opiekę dzienną i szkolną. A jednorazowe becikowe wynosi prawie tysiąc euro. Do tego dochodzi dobrze rozwinięta sieć żłobków i przedszkoli, więc i efekty widać w statystykach, w których Francja ze wskaźnikiem urodzeń 2,01 dziecka na kobietę zajmuje jedną z najwyższych pozycji w Europie.

Europa nie zapobiegła tragediom w Paryżu i **Brukseli**.
Musi zdecydować, jakie będą ich następstwa.

Spokojnie, to tylko zamach

JĘDRZEJ WINIECKI, ŁUKASZ WÓJCIK

Dwie bomby eksplodowały we wtorek 22 marca ok. 8 rano w hali głównego brukselskiego lotniska Zaventem. Niedługo później doszło do wybuchu na stacji metra Maelbeek, położonej pod Rue de Loi, ulicą Prawa, głównym ciągiem komunikacyjnym dzielnicy europejskiej mieszczącej najważniejsze instytucje zjednoczonego kontynentu. Te trzy eksplozje zabiły ponad 30 osób, blisko 300 raniły i wprowadziły Europę w stan przygnębienia.

Zamachy były oczekiwane. Sobotnio-niedzielne gazety opisywały detale piątkowego aresztowania Salaha Abdeslama, pochodzącego z Belgii 26-latka z francuskim obywatelstwem. Uważanego za ostatniego żyjącego z dziesiątki terrorystów, która w listopadzie zaatakowała Paryż, zabijając tam 130 osób. Minister spraw zagranicznych Belgii Didier Reynders przestrzegał, że zatrzymany szykował zamach również w Brukseli i nie działał sam.

Ostrzeżenia były słuszne. Autorzy brukselskich zamachów byli częścią grupy paryskiej i planowali uderzyć prawdopodobnie

nie m.in. na elektrownię atomową na terenie Belgii, ale schwytanie Abdeslama, który podczas przesłuchań mógł zacząć sypać kompanów, przyspieszyło akcję. Czy belgijskie służby mogły zapobiec atakowi na własną stolicę i centrum polityczne Unii Europejskiej?

Służby miały wiele nici w garści. Jak się szybko okazało, zamachowcy w swoim krótkim życiu wielokrotnie stykali się z policją i wymiarem sprawiedliwości. 27-letni Khalid el-Bakraoui (wysadził się w metrze) od 11 grudnia poszukiwany był listem gończym. Wcześniej kradł samochody i napadł na bank, był też posiadaczem karabinu Kałasznikowa. W 2011 r. sąd skazał go na 5 lat więzienia, wyszedł wcześniej za dobre sprawowanie.

Jego brat, 24-letni Ibrahim (zamachowiec samobójca z lotniska), odsiedział połowę z 9 lat kary więzienia za próbę zabójstwa policjanta w 2010 r. podczas napadu na brukselski oddział Western Union. Od października 2014 r. był już na wolności i choć nie mógł opuszczać Belgii na dłużej niż miesiąc, w czerwcu 2015 r. został zatrzymany w Turcji. Tureckie władze uznały go za potencjalnego uczestnika walk w Syrii i chciały deportować do Belgii, której paszport posiadał, ale Belgowie nie byli zainteresowani.

Członków siatki w różnych krajach wielokrotnie zatrzymywano do rutynowych kontroli. Dokumenty Salaha Abdeslama sprawdza-



© REUTERS/CHRISTIAN HARTMANN/FORUM

no na granicy francusko-belgijskiej dzień po paryskich zamachach i na granicy węgiersko-austriackiej we wrześniu 2015 r. Z Węgier do Austrii w wynajętym mercedesie podróżował z nim wtedy Najim Laachraoui (drugi zamachowiec samobójca z brukselskiego lotniska i pirotechnik) oraz Mohamed Belkaïd, 35-letni Algierczyk zastrzelony w Brukseli podczas oblawy na Abdeslama.

Po zamachach belgijscy ministrowie spraw wewnętrznych i sprawiedliwości podali się do dymisji, ale premier Charles Michel rezygnacji nie przyjął, bo „nie schodzi się z pola walki w czasie wojny”. Nieskuteczność służb, tak jak podesłanie przez brukselskiego dyspozytora za małej taksówki, co szczęśliwie uniemożliwiło przewiezienie największej bomby, uznano powszechnie za dowód niedoskonałości Belgii, drugiego po Grecji chorego państwa Europy. Funkcjonującego z trudnościami w dziwnej federacji, czasem miesiącami bez rządu, za to z kilkoma służbami policyjnymi w samej Brukseli i całymi kwartałami pozbawionymi policyjnego nadzoru, co sprzyjało terrorystom. „James Bond nie mógłby być Belgiem”, przyznał gorzko tygodnikowi „Time” Alain Winants, były wieloletni szef belgijskiego wywiadu, żaląc się na cięcia w budżecie na bezpieczeństwo i ignorowanie zagrożeń. Dopiero teraz unijni przywódcy obiecują, że zastanowią się, jak poprawić obieg informacji wywiadowczych.

Europejczy, z wyjątkiem Rosji i Turcji, nie musieli ostatnio ani pamiętać o terroryzmie, ani zbytnio się nim przejmować. W XXI w. – epoce, gdy w Azji i Afryce bomby wybuchają codziennie – w Europie Zachodniej do dużych ataków dochodziło sporadycznie. W 2004 i 2005 r. w Madrycie i Londynie w odwecie za wojny w Iraku i Afganistanie uderzyły grupy powiązane z Al-Kaidą. Następny wielki zamach to Anders Breivik w Norwegii, tzw. samotny wilk, terrorystyczny solista napędzany własnymi zaburzeniami. A później dopiero Paryż i teraz, po ledwie 4 miesiącach, Bruksela.

Był czas, gdy to Europa stała terroryzmem. Od lat 70. do połowy 90. głównie w Wielkiej Brytanii, Francji, Hiszpanii i Niemczech wybuchy znaczyły szlak walk IRA, Basków, Palestyńczyków, skrajnej lewicy i prawicy, politycznych rachub choćby Kadafigo. Ale trwała zimna wojna, terroryzm był frontem walki ideologicznej toczony na całym świecie i w cieniu możliwej konfrontacji nuklearnej. Wraz z zakończeniem zimnej wojny bomby w Europie ucichły. Czy teraz mamy początek serii, epoki nowego terroryzmu w Europie?

Paryżem i Brukselą wstrząsnęli młodzi mężczyźni, urodzeni przeważnie w Europie Zachodniej. Ich przodkowie pochodzili np. z Maroka, skąd Belgowie kiedyś ściągali robotników do pracy w hutnictwie stali. Mają belgijskie czy francuskie paszporty, co pozwoliło im przechodzić bez problemów kontrole na europejskich granicach, postawionych w zeszłym roku w związku z migracją z Południa. Ale nie mają ani francuskiej, ani belgijskiej, a już na pewno europejskiej tożsamości. Niedopasowani poszukiwali sensu życia na ulicy i w gangach. Handel narkotykami i cięższe przestępstwa zaprowadziły ich do więzień. I system penitencjarny stał się drogą nie do europejskiej resocjalizacji, ale za sprawą współosadzonych kombatanów walk na Bliskim Wschodzie – do dżihadystycznego oświecenia.

Jak kiedyś każdy rosyjski zamach wiązano z Kaukazem Północnym, tak dziś w Europie odruch bezwarunkowy podpowiada Państwo Islamskie (PI) jako źródło zbrodniczej inspiracji. I gwałtowna emocja wzniesiona falą uderzeniową ułatwia łączenie zamachów z nieregularną migracją, uchodźcami z Syrii i bałamutnych skojarzeń z generalnym starciem chrześcijaństwa z nadchodzącym islamem. Zwłaszcza że powstało wrażenie bezczynności, wręcz bezradności Europy, ilustrowane emocjonalną reakcją Frederiki Mogherini podczas jej wizyty w Ammanie.

Po Paryżu reakcją była natychmiastowa. Francuskie bombowce już następnego dnia zaatakowały pozycje PI na iracko-syryjskim pograniczu. Kilka dni później na Morze Śródziemne wpłynął francuski lotniskowiec „Charles de Gaulle” z 26 samolotami pod pokładem, które wkrótce również przyłączyły się do nalotów. Nie-

bawem, po decyzji Izby Gmin, do Francuzów dołączyły brytyjskie bombowce Tornado. Po Brukseli nic takiego nie nastąpiło. Owszem, w Belgii, Francji i Niemczech policja odnajdywała kolejnych podejrzanych, ale Belgowie, którzy w ramach oszczędności kilka tygodni temu wycofali swoje samoloty z sił koalicyjnych stacjonujących w Turcji, teraz nie zamierzają wysłać ich z powrotem. Podobną wstrzemięźliwość wykazują solidaryzujący się z Belgami ponoć całym sercem Francuzi, Brytyjczycy i Niemcy. Prezydent Barack Obama powiedział na Kubie, że zdarzenia w Brukseli nie wpłyną na amerykańską strategię na Bliskim Wschodzie.

Można tę okoliczność złożyć na konto wyborcze. Brytyjczycy są w trakcie kampanii przed referendum w sprawie członkostwa w Unii (23 czerwca), a po belgijskich zamachach zwolennicy Brexitu podnieśli argument, że pozostanie w Unii naraża Brytyjczyków na zamachy. W Ameryce (wybory prezydenckie już w listopadzie) walczący o republikańską nominację Ted Cruz zaproponował specjalne patrole policyjne w mużmańskich dzielnicach. U demokratów Hillary Clinton, jak m.in. Mogherini w Europie, wzywa do poszanowania zwykłych, umiarkowanych mużmańców, najlepszych sojuszników w walce z islamistami i w docieraniu do niedopasowanych. A Bernie Sanders postuluje realizację planu króla Jordanii Abdullaha, zakładającego mużmańską interwencję lądową przy wsparciu szkoleniowym Zachodu.

Przez ostatnie 15 miesięcy zachodnie (bo w żadnym wypadku nie rosyjskie) wsparcie dla kurdyjskich i syryjskich oddziałów, uznanych za sojusznicze w walce z PI, okazało się zabójczo skuteczne. W tym okresie islamisci stracili prawie 40 proc. kontrolowanego przez siebie terytorium. W związku z tym Robert Pape i kilku innych bliskowschodnich ekspertów wskazują na pewną prawidłowość: im bardziej islamisci są przyciśnięci do ściany, tym więcej ataków terrorystycznych przeprowadzają. Stąd konkluzja, że ewentualna likwidacja PI przekieruje jego uwagę na Europę.

Terroryzm zawsze był oznaką słabości. Tak też jest w przypadku PI. Dlatego najgorszą reakcją na niego byłaby zmiana zachodniej strategii i kolejna lądowa interwencja na Bliskim Wschodzie – terroryści myślący o jak najszybszym przeniesieniu się do raju o niczym innym nie marzą. Tak było po zamachach z 11 września 2001 r. w Iraku i Afganistanie. Żłudna jest również wizja pełnego bezpieczeństwa, obiecywana przez polityków na Zachodzie, na zasadzie: dajcie nam władzę, a zamachów nie będzie. Żadne środki wewnętrznego bezpieczeństwa, które w coraz większym stopniu ograniczają tradycyjne zachodnie wolności, tego nie zagwarantują.

Również dyskusje o zlikwidowaniu źródeł terroryzmu na Bliskim Wschodzie, choć pozornie racjonalne, nie muszą być skuteczne. Jak teza o biedzie jako motywacji zamachowców – ci z Paryża i Brukseli pochodzili akurat z niezłe radzących sobie rodzin. Terroryzm czasem jest odpowiedzią na zagraniczne interwencje, czasem na „zepsucie” elit własnego państwa. Również religijny radykalizm nie jest tu żadnym wyznacznikiem. Co więc robić?

Stephen M. Walt, jeden z najbardziej wpływowych politologów na świecie, przypomina dziś, że cechą politycznych gigantów Zachodu – Winstona Churchilla czy Franklina D. Roosevelta – był brak paniki (przynajmniej niedostrzeganej przez obywateli). Walt przekonuje, że odpowiedź na pytanie, jak powinniśmy się teraz zachować, jest w zasięgu ręki i wypisana na kubkach, koszulkach i innych popularnych ostatnio gadżetach: *stay calm and keep going, zachowaj spokój i rób swoje*.

Po Paryżu czy Brukseli paradoksalnie kluczowe dla naszego bezpieczeństwa jest pogodzenie się z tym, że zamachy nie są dla Zachodu zagrożeniem egzystencjalnym. Choć co innego mówią żółte paski telewizyjnej informacyjnych, tytuły brukowców i ksenofobiczni politycy. Najgroźniejszy efekt terroryzmu to nie sam akt zbrodni, lecz strach ludzi Zachodu, który może ich skłonić do podjęcia pochopnych decyzji. Oczywiście, ostro walczmy z tym terrorem, zachowując zdrowy rozsądek. ■